Rok V. Warszawa-Kraków, dnia 20. stycznia 1913. № 62.

PRZEGLĄD KRYTYKI
ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

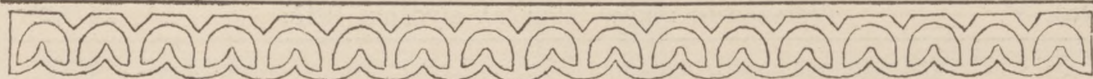
DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





EUGIENJUSZ POPOFF.

Mgliste powiewy.

(Ideologja „Róży“ i „Urody życia“).

Miłować naród, pochylać się nad przepaściami życia polskiego, sercem swem wyczuwać każdy odruch, każdy wysiłek przy poszukiwaniu podłoża, na którem można-by budować twardą i niezłomną sprawę polską,—a z drugiej strony być pierwszym z tych, co się uginają pod ciężarem własnej niewiary i niemocy rozwiązania jakiegokolwiekbądź zagadnienia—to droga zaiste krzyżowa...

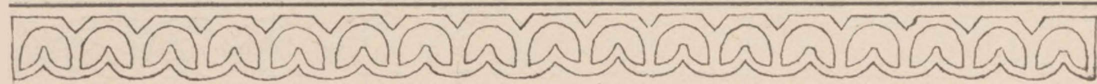
Po tej drodze od lat kilkunastu kroczy Stefan Żeromski. Miłuje on życie ponad wszystko, jak to słusznie zauważył Stanisław Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski“, wczuwa się w każde tego życia drgnienie i widzi całą nędzę istnienia. Stąd rodzi się wieczna szarpanina, ból i beznadziejny pesymizm. Wszystko to potęguje się jeszcze, gdy weźmiemy pod uwagę, że Żeromski jest poetą *polskim*. Polskość to stygmat, który głęboko się wrył w duszę jego. Wszystko, co tylko pomyśli on, zawsze obraca się około tego jednego punktu, a jest nim—życie nasze, to życie, które ze względu na specjalne warunki, dużo właśnie posiada tej „śmiesznej nędzy“. To też utwory Żeromskiego, szczególniej te pierwsze, to naprawdę śpiew na mogile.

Od beznadziejnego proroctwa, wypowiedzianego kiedyś w wczesnej młodości, a które brzmiało: „rozdziobią nas kruki, wrony“, aż po ostatnie prawie utwory, nie możemy odnaleźć ani jednego ożywczego promienia, ani jednego prawie wysiłku, który nie szedł-by na marne.

Dopiero w latach ostatnich da się wyczuć w twórczości Zeromskiego pewien zwrot, pewien jaśniejszy, acz mglisty jeszcze, powiew.

Okres po-rewolucyjny przyniósł „Różę“, która pomimo niespodzianki, jaką sprawiła swą formą, uderza nas właśnie nową ideologją. Pierwszy to utwór Żeromskiego, w którym tak niezachwianie wyrażona została wiara w moc cierpienia polskiego. Dowodem tego są słowa, jakiemi odpowiada Bożyszcze Anzelmowi na wygłaszane przez tego ostatniego „strzępy prawd“, malujących „śmieszną nędzę polską“. Jeżeli zamknięto jeszcze przed nami drzwi, wiodące w oną przyszłość jasną, to tylko po to, abyśmy pokonali ostatecznie czyhającą w nas bestję: „jaguara i żmiję“.

Rozgorzało serce poety i wybuchnęło szaloną, nieokiełznaną fantazją na ostatnich stronicach „Róży“. Złożył Żeromski w ręce więźnia polskiego, Dana, rozwiązanie tajemnicy ognia i kazał mu niszczyć całe pułki sił nieprzyjacielskich. Pierwszy to, powtarzamy, utwór Żeromskiego, kończący się zwycięstwem polskiem. Zwycięstwo to jednak było tak fantastyczne, że zbudziło tysiące wątpliwości. Pan



Grzymała-Siedlecki znalazł dwa wyjścia: albo to jest wiara w zdobycze nowoczesnej techniki, albo też jeszcze jedno stwierdzenie, że zwycięstwo polskie możliwe jest jedynie w krainie marzenia.

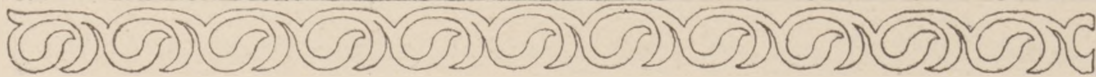
Te wątpliwości jednak, zdaje nam się, cokolwiek wyjaśnia powieść Żeromskiego „Uroda życia". Sam tytuł jakgdyby stwierdza to, o czem mówiliśmy wyżej, a mianowicie: bezgraniczne uwielbienie, jakie czuje Żeromski dla życia.

Dużo pisano o tej książce. Nie będziemy więc szczegółowo rozpatrywać wszystkich jej piękności i wad Strony słabe muszą być wprost w każdym niemal utworze Żeromskiego, gdyż nie tworzy on spokojnie, z obmyśleniem każdego szczegółu, lecz w ogromnem napięciu natchnienia, w jakiemś zapamiętaniu djonizyjskiem Stąd błędy w szczegółach. Niczem prawie nie umotywowany wyjazd Rozłuckiego na Podlasie, po to tylko chyba, aby wprowadzić do powieści takie typy, jak Wolski, wyrywanie tegoż Rozłuckiego z ojczyzny i skazywanie go na szastanie się po Bożym świecie, co staje się już u Żeromskiego poniekąd manierą (Dzieje grzechu! i t. d.) są to wady, które stokroć jednak okupują piękności tego utworu. Przepyszny wprost rozdział pierwszy, w którym, jak Rozłucki Wielkiego księcia, tak Żeromski czytelnika trzyma w ciągłym szachu i przykuwa całą jego uwagę; dzieje miłości Piotra i Tatjany. wspaniale zarysowany, żywiołowy i nieposkromiony typ tej ostatniej, i wreszcie ten lot Rozłuckiego wysoko, gdzieś w chmurach ku Polsce...

Rozłucki wyrzeka się swej miłości dla Tatjany, lecz jest to wyrzeczenie innego rodzaju, niż naprzykład Judyma. Podówczas gdy Judym na całe życie pozostanie jak ta rozczepiona sosna, niezdolny do niczego—życie Rozłuckiego — to przygotowanie do czynu. Usuwa on powoli, niezłomnie wszystko z swej drogi i wraca jako człowiek czynu z wiarą w nieprzemijającą urodę życia do Polski na... aeroplanie.

Właśnie na aeroplanie. Ten szczegół to nie sensacja dnia, to nie jest wprowadzenie do sztuki nowych dreszczów w stylu Gabrjela d'Annunzio, to coś głęboko pomyślanego. W dziedzinę zdobyczy, która sprowadza nieprzewidziany wprost przewrót w stosunkach ludzkich, posyła Żeromski Polaka. To właśnie w związku z fantastycznem zakończeniem „Róży" pozwala nam wyczuwać jakgdyby jakiś nowy powiew w twórczości Żeromskiego. Jest-to, jak nam się zdaje, mglista jeszcze i niejasna próba budowy nowej ideologji polskiej, opartej na wierze w jakieś zdobycze nowoczesnej techniki.

Wszystko to jest, powtarzamy, mgliste i nieskrystalizowane. W „Urodzie życia" Żeromski nie rozwiązał ostatecznie tego zagadnienia, zarzucił zasłonę w ostatniej chwili, jednak w tej powieści, jak również i w „Róży" da się wyczuwać wiew inny, niż w dotychczasowym dorobku literackim Żeromskiego. Czy się mylimy, na to dać nam może odpowiedź tylko przyszłość. Gdy to piszemy, ukazała się już— w krakowskiem wydawnictwie „Książka" nowa powieść Żeromskiego. Co da nam ona? Może przynosi jaką nową niespodziankę; jak niespodzianką była forma „Róży", „Sułkowskiego" i cały wogóle ten mglisty powiew. w twórczości Żeromskiego.





E. JAGIC.

Język i literatura współczesnych Bulgarów.

Ciąg dalszy (Opinja z przed lat 30-u).

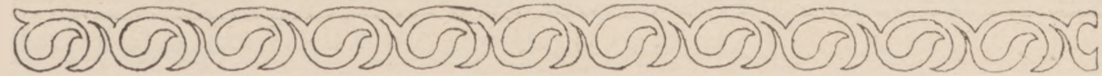
Skutki takiego jednostronnego kierunku i takiego przymusowego wciągnięcia ducha narodowego słowiańskiego w sieci mądrości byzantyjskiej nie zaniedbały się wkrótce okazać. Po krótkiej epoce tego sztucznie naciągniętego blasku literackiego, nastąpiły różne herezye, które tem łatwiejszy znalazły grunt, gdyż naród nie był jeszcze dostatecznie ugruntowany w wierze, a z powyżej wzmiankowanych dzieł nie nauczył się nawet dobrego od złego odróżnić.

Z pomiędzy wielu herezyi powstałych naówczas na ziemi staro-bulgarskiej, żadna tak głęboko się nie zakorzeniła jak sekta tak zwanych „bogumiłych," oparta na wschodniem pojęciu dualistycznem; znalazła ona rozwój wśród bulgarów dla tego że odpowiadała poglądom i upodobaniu słowiańskiej ludności Bulgaryi, tak pod względem dogmatyki i moralności, jakoteż pod względem ustroju hierarchicznego. Bogumilici musieli się szybko rozpowszechnić po kraju i dalej po większej części półwyspu, skoro zachodnio-europejscy Patarenowie i Katarowie uważali Bulgaryę i Macedonię za kolebkę ich wiary. Historya zewnętrzna bogumilitów jest znaną, również dogmatyczna podstawa ich nauki wiadoma, pozostaje tylko do zbadania socyalne ich stanowisko w kraju, wpływ ich nauki na życie rodzinne i zachowanie się wobec państwa i społeczeństwa. Podług zeznania nawet przeciwników, bogumilici na zewnątrz zachowywali się nadzwyczaj skromnie, wychwalano ich wstrzemięźliwość, pracowitość, poświęcenie się dla nauki i dla nauczania. Widziano ich zawsze z ewangelią w ręku i w gotowości tłómaczyć ją każdemu. Wszystko to daje prawo do przypuszczenia, że bogumilici w ogólnem pojęciu cywilizacyi stali nierównie wyżej od ich prawowiernych współobywateli. Wiemy, że i na polu literackiem byli oni czynnymi: Zbiory poezyj chrześciańskiej tak licznie reprezentowanej w literaturze cerkiewno-sławiańskiej i przepowiednie kosmogoniczne, które do dziś są przedmiotem badań uczonych, — jeżeli nie wyłącznie to przeważnie od nich pochodzą. Kościół prawosławny zamieścił „księgi bulgarskie" i „opowiadania bulgarskie" na indeks pism zakazanych.

W bibliotece królewskiej w Berlinie znajduje się kodeks bulgaro-słowiański z XIII wieku, autorem którego okazał się jeden ze znakomitszych nauczycieli z sekty bogumilitów tak zwany „Pop Jeremiasz." Jest to mała epopeja prozą napisana o losie drzewa przeznaczonego na krzyż Chrystusa i o osobie Jezusa.

Takie materye, jak tłumaczenia z biblii, pytania o życiu przyszłem w formie widzenia apokalypsy, były ulubionym tematem dla ich działalności literackiej. Nie ma nic nieprawdopodobnego, że bogumilici z czasem zajęliby się i literaturą świecką, gdyby nie byli wciąż prześladowani i przerywani w pracy duchowej. W każdym razie prześladowanie bogomilitów odbyło się kosztem materyalnych i intelektualnych sił narodu, wiele zdrowych członków narodu zostało przez to spaczonych. Rzeczywiście od tego czasu Bulgarya skołataną była we względzie rozwoju duchowego i politycznego i chociaż otrzymała później polityczną i religijną kościelną niezależność od greków nie miało to jednak wydatniejszego znaczenia.

Od tego czasu pierwszą rolę w polityce i cywilizacyi odgrywała Serbia Zresztą w obu tych sąsiednich państwach literaturą i oświatą kierowali mnisi, którzy uprawiali w klasztorach swoich sztukę, rzemiosła, pisali książki i tłumaczyli nowe dzieła teologiczne z greckiego; jednak nie wielu z nich odznaczało się większemi zdolnościami. Czy który z panujących książąt serbskich uprawiał na wzór Szymona literaturę,— o tem nic nie wiadomo. Dostały nam się niektóre tylko dokumenta oryginalne, podarunki od książąt klasztorom z XIII i XIV wieku (obecnie zebrane i krytycznie ułożone przez akademika Sreźniewskiego w Petersburgu)



z których się dowiadujemy, że w dalszych czasach było niewolnicze naśladowanie ideałów bizantyjskich, a zaszczepianie ich do organizmu państwowego pod względem systemu rządzenia prowincyami i całym krajem, było najwyższym celem ich dążności.

Zabór turecki położył koniec samodzielności Bulgaryi. Katastrofa nastąpiła powoli, przynajmniej nie wypadła tak tragicznie jak u Serbów, u których bitwa na Kossowem polu (1389) aż dotąd jest punktem środkowym poezyi ludowej. Upadek samodzielności Bulgaryi nie zostawił tak głębokiego wrażenia w pamięci narodu i chociaż mają oni także swoją poezyę ludową, nie opiewają jednak w pieśniach swoich upadku państwa bulgarskiego. Nie odczuwali oni tak boleśnie zmiany swojego władzcy, z opisów współczesnych mozna nawet powziąść przekonanie, że panowanie turków aż do końca wieku XVI nie było tak uciążliwem, a przynajmniej naród tego nie czuł. Mamy na to wyraźne świadectwa. Dopiero w końcu XVI wieku nastały dla bulgarów czasy rzeczywiście ciężkie i to nie sami turcy byli ich ciemięzcami—lecz i wyższe duchowieństwo, złożone z greków. Taki biskup grecki — Fanariota który żadnemi moralnemi węzłami nie był połączony ze swą trzodą, żadnej do niej nie miał przychylności, tylko posadę swoją uważał za źródło dochodów dla siebie i dla swoich podwładnych, musiał się mimowoli rzucać w objęcia tureckich baszów, widzieć w nich naturalnych sprzymierzeńców, przy pomocy których spodziewał się wyzyskiwać biednych rajasów. Właściwa propaganda religijna pozostała daleko w tyle, po za dążnością materyalną, nawet taki potężny środek, wprowadzenie języka greckiego w szkołach, używany był w bardzo szczupłych rozmiarach, zadawalniano się tem, że pogardzano bulgarami i nienawidziano ich.

Tym sposobem zarysował się coraz większy podział między dwiema narodowościami, które zresztą wyznawały jedną religię grecko-katolicką i skutki niebawem nastąpiły. Ostatnia nadzieja oswobodzenia się od jarzma tureckiego, przez powstanie wszystkich słowiańskich plemion półwyspu, pielęgnowana w wiekach poprzednich, znikła. Wypadki późniejszych wieków pokazały, że oswobodzenie narodów zależy od zjednoczenia. Następnie było do przewidzenia, że z obudzeniem się poczucia narodowego u bulgarów, nastąpi reakcya przeciwko tak bezwzględnemu opiekuństwu greków na polu kościelnem—i to się sprawdziło. Dzisiaj można powiedzieć, że samodzielność bulgarów którą otrzymali, nie jest ich zasługą, lecz uwolnienie się od panowania greckiego nad kościołem, odzyskanie praw naturalnych i języka w szkole i w kościele—to jest ich dzieło własne, to skutek obudzenia się w nich dążności cywilizacyjnych w ciągu dziewiętnastego stulecia.

Początkowo starania patryotów bulgarskich, przeważnie kupców, którzy za granicą w Rossyi i w Austryi przyszli do poznania poczucia narodowości,— skierowane były ku zakładaniu szkół bulgarskich i wydawaniu książek, aby tym sposobem obudzić w narodzie uczucie patryotyzmu i podnieść zaniedbaną oświatę. Apatya rządu tureckiego nie stawiała w tem przeszkód; przeciwnie miał on nawet pewien cel cieszyć się z antagonizmu pomiędzy bulgarami i duchowieństwem greckim, którego ukrócenie potęgi leżało nawet w jego interesie, a to właśnie bierne zachowanie się rządu tureckiego wobec sporów z grekami, posłużyło do niezmiernie prędkich skutków rozwoju ducha narodowego u bulgarów. W roku 1835 założoną była pierwsza szkoła bulgarska w Gabrowie przez niejakiego Aprilowa, bogatego kupca, który mieszkał w Rossyi i z Odessy plany swoje przeprowadzał,—a w ciągu dalszych 35-ciu lat udało się już bulgarom wyrobić u rządu tureckiego zupełną niezależność kościoła od greków, z tak zwanym egzarchem bulgarskim na czele, który rezydencyę miał w Konstantynopolu.

Rzeczywiście, zadziwiającem jest jakim sposobem patryoci bulgarscy potrafili w tak krótkim przeciągu czasu dokonać takiej zmiany w zapatrywaniach swojego narodu. Nie rozbierając szerzej tej kwestyi która tyle sporów wywołała w literaturze bulgarskiej, greckiej i rossyjskiej, zwróćmy uwagę na jedną okoliczność, która zdaje się ma wielką wagę i doskonale charakteryzuje bulgarów. Potrafili oni rozbić wszechwładztwo greckiego duchowieństwa przez urządzenie szkół narodowych bulgarskich. Przeciwko greckiemu i zgreczonemu duchowieństwu postawili patryotycznie usposobionych nauczycieli. Za przykładem Aprylowa, hasłem ich stało się: zakładajmy szkoły narodowe, wolne od wpływu greków i tą drogą doszli do celu. Z gorliwością poszły inne miasta za przykładem Gabrowa. Szkoły pomnażały się

rok od roku bądź z funduszów gminnych, bądź z prywatnych. W przeciągu 10 lat było już szkół 53, a największy wzrost ich datuje się od ostatnich trzydziestu lat. W r. 1871 Gabrowo (miasteczko o 1300 domach) liczyło 6 szkółek męzkich i 2 żeńskie z 1500 uczniami. Kanitz w wybornem swojem dziele o Bulgaryi, szczególną uwagę poświęcił stosunkom szkolnym, przy każdej sposobności wspomina o tem i daje możność rozpoznania tej kwestyi bliżej. Niech mi będzie wolno przytoczyć słowa jednego podróżnika rossyjskiego z r. 1877 odnoszące się do stosunków szkolnych w Bulgaryi.

„Podczas podróży mojej wzdłuż i wszerz po Bulgaryi, musiałem najczęściej zatrzymywać się we wsiach, niezaniedbywałem nigdy dowiedzieć się o szkole; zapewniam moich czytelników, że w żadnej wsi nie otrzymałem odpowiedzi — że szkoły nie posiadają. W jednej wsi o 450 domach znalazłem 2 męzkie szkoły i 1 żeńską i nie mniej nie więcej jak 300 uczniów i uczennic. W drugiej o 450 domach—3 męzkie szkółki i 1 żeńską, 5 nauczycieli, 1 nauczycielkę i blizko 450 uczniów. W małej wioseczce o 50 domach, znalazłem szkółkę dla dzieci obojga płci, a proboszcz był nauczycielem. Żałuję bardzo, że nie spisywałem szczegółowo liczby szkół i uczniów. Na zapytania moje o szkołach otrzymałem zawsze odpowiedź: trzy szkoły, dwie szkoły, jedna szkoła, a ponieważ nie miałem na celu zbierania dat statystycznych, zaprzestałem więc zapisywać do mojej notyski tych monotonnych odpowiedzi.“ (Dalej następują uwagi nad opłakanym stanem szkół ludowych w Rossyi, które pomijam).

Obraz ten uzupełnić należy wzmianką o szlachetnem poświęceniu się młodzieży bulgarskiej, która po ukończeniu edukacyi bądź w Rossyi, bądź w Austryi, spieszy do uwolnionej swojej ojczyzny, aby zająć miejsca nauczycieli po wsiach i miastach i z całą energią pracować nad kształceniem ludu. Działo się to rzeczywiście podówczas, kiedy fale ogólnego wzburzenia płynęły; dzisiaj, być może, ciż sami panowie sięgają po teki ministeryalne.

Do emancypacyi kościoła i szkół posłużyła w niemałej mierze działalność literacka bulgarów. Chcąc mieć szkoły narodowe, potrzeba było przedewszystkiem książek szkolnych. Wzięto się więc do tłumaczenia książek z francuzkiego, niemieckiego, greckiego, angielskiego i rossyjskiego językach; chociaż wybór nie zawsze był trafny i porywano co było pod ręką. Gdy już tłómaczenie było gotowe, następowała bieda z nakładem: ponieważ drukarnie nie dozwolone były w kraju, musiano oddawać książki do druku za granicę.

Pierwsza książka ukazała się w r. 1806 w Rymniku (na Wołoszczyznie). Była to ewangelia i rozpamiętywania Sofroniusza biskupa Wrackiego. Inne książki drukowane były jednocześnie w Budzie (stol. Węgier) gdzie królewska biblioteka uniwersytecka posiadała odpowiednie typy i czcionki. Na początku lat czterdziestych, Serbia wyrządziła bulgarom przyjacielską usługę, a mianowicie: pierwsze książki szkolne przeznaczone dla szkoły w Gabrowie napisane przez niejakiego Neofyta, pierwszego nauczyciela tej szkoły, drukowane były w Kragujewaczu i Belgradzie. Wkrótce potem założoną została drukarnia bulgarska w Smyrnie, zkąd, pomiędzy innemi wyszło tłumaczenie Nowego Testamentu, przez tegoż Neofyta, które jednak zabronione zostało przez patryarchę konstantynopolitańskiego. Wiele lat przedtem taki sam los spotkał inne podobne tłumaczenie wydane w Londynie, które zniszczone zostało w Petersburgu.

Od lat 15 Konstantynopol uchodzi za punkt środkowy literatury bulgarskiej: wiele jednak książek drukuje się w Wiedniu i ztamtąd p. Danow, kupiec bulgarski, wysyła je do kraju. Pisma polityczne ujrzały światło dzienne po raz pierwszy w Bukareszcie, Belgradzie i Braile. Dopiero w r. 1866 niektóre ukazały się w samym kraju, w Ruszczuku. Po wojnie ostatniej Bulgarya posiada już 10 drukarń, jeżeli nie więcej, w Sofii (3), w Filipopolu (2), w Ruszczuku (2), w Tirnawie, Sliwie i Swisztowie (po jednej).

Oprócz książek pedagogiczno-dydaktycznej treści, pojawiły się lżejsze dzieła do czytania. Są to też po większej części tłumaczenia z obcych języków. Tak np. literatura bulgarska ma już swojego Robinsona, Genowefę, Sowizdrzała (Nasradin Hodża) i Tysiąc nocy i jedna, także niektóre wyjątki z Telemaka; Chateaubrianda, Pawła i Wirginię, Krysztofa Szmidta i inne. Obok tego romans popularny na wschodzie p. t. Aleksander Wielki, często na nowo wydawany bywa.

Pojedyńczy bulgarowie, którzy odbywali studya za granicą, próbowali tłumaczyć dzieła przeznaczone nietylko dla młodzieży, ale i dla szerszego koła publiczności, tak np. napotkać można w języku bulgarskim „Narzeczona z Abydoss“ Byrona, „Emilia Galotti“ Lesinga, „Zbójcy“ Szyllera, „Mezepa“ Woltera i wiele nowszych romansów przeważnie z literatury francuzkiej np. Wiktora Hugo, Sue, Jul. Verne etc

Zwykle, tłumaczenia takie nie pochodziły z jasno określonej potrzeby, lecz z patryotyzmu i tylko niektóre co do formy odpowiadały wymaganiom (np. „Zbójcy“ Szyllera nieźle są przetłumączeni przez Bontszofa) inne zaś przełożone między 1840 a 1850 dziś uważane są za nieużyteczne. Z lepszych tłumaczy znani są w nowszych czasach Mikoła Michajłowski i zmarły w Moskwie biskup Cynzyfow. (Dok. nast.)



LEON CHOROMAŃSKI.

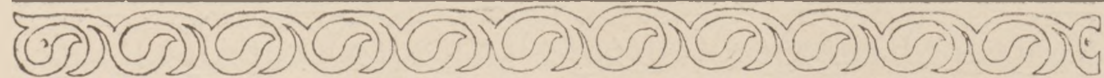
„Dwaj ślepcy: Radwan i Mora-Morski“.

Autorowi zadać można pytanie, jedno lub szereg pytań — i szukać w jego utworze odpowiedzi. Pytania te mogą być naprzykład tego rodzaju: Jak daleko rozciąga się państwo czyichś sympatji? Gdzie się zaczyna u kogoś trwoga! Gdzie idjosynkrazja? W jakim stopniu jest ktoś romantykiem? Czy dany utwór nie jest widowiskiem katastrofy z powodu przesiedlenia się autora ze wsi do miasta? W jakim stopniu ktoś jest dyletantem?

Dyletantyzm kulturalny i różne formy dogasającego romantyzmu są nieodzowną niemal domieszką twórczości polskiej, a również rozmaite rodzaje nostalgji po wsi, naprzykład powolny rytm wozu napełnionego snopami i dążącego do stodoły — w powieści miejskiej, gdzie gorączkowość ruchu ulicznego jest rzeczą, której się nie widzi i nie odczuwa, choć treść się czerpie z życia miasta.

Mam zamiar zadać kilka pytań sztuce p. Stef. Kiedrzyńskiego „Gra serc“, wystawianej dotąd na scenie teatru Rozmaitości.

Czy autor „Gry serc“ jest kulturalnym dyletantem? Nie. Nie jest nim. Dyletant jest istotą, która nie może zdecydować się na wybór. Posiada on zbyt wiele twierdzeń i zaprzeczeń i to posiadanie wprawia go w ustawiczny kłopot, jak dokonać wyboru. Co wysunąć naprzód, otoczyć aureolą, a co cofnąć, potępić? Tego wahania się w autorze „Gry serc“ niema. Ma on odwagę potępiania lub usprawiedliwiania na pierwszy rzut oka. Cecha dość rzadka w literaturze naszej, gdzie każdy raczej chce rozważyć wszystkie *pro* i *contra* i gdzie dobrze ufortyfikowana słuszność jest ideałem. W sztuce p. Kiedrzyńskiego nie tyle chodzi o słuszność, co o szybkość w sądzie i stanowczość. Tu atmosfera naładowana jest energją i to stanowi jedną z tych zalet sztuki, które dawają się sprawdzać nie inaczej jak powonieniem Jest w niej powietrze niemal egzotyczne, pełne ozonu, jakby nie krajowe i to powietrze dało pochop niektórym krytykom do oskarżania p. Kiedrzyńskiego o pewien rodzaj wynarodowienia się—dlatego tylko, że jest mniej dyletantem, niż większość naszych ludzi kulturalnych.



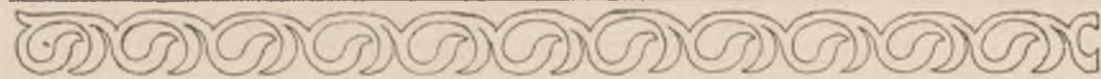
Autor „Gry serc“ chce stąpać twardo i mocno. Jeśli boi się czego—to właśnie złudzeń, nie wyłączając najpodnioślejszych. Chce zdzierać maski i wykrywać śmieszność pod okazałymi pozorami. Jest pełen cierpkiej radości, że się nie daje oszukiwać, że jest ścisły, trzeźwy, logiczny. W p. Kiedrzyńskim być może zaznacza się zwrot młodych umysłów polskich od bujnego liryzmu do stanów opanowanych przez wolę i rozum. Jest to może zwrot do praktyczności, reakcja przeciw idealizowaniu swych przeżyć.

Gdzie się rozciąga dziedzina sympatji p. Kiedrzyńskiego? W kierunku od Mory-Morskiego do Radwana. Morę-Morskiego traktuje się tu jako człowieka beznadziejnie chorego, który może miał pewne zalety, ale musi zmarnieć. więc przechodzi się nad nim do porządku dziennego. Do Radwana pociąga autora jego tężyzna moralna, to, że nie daje się on stropić powikłaniom życiowym, że nie wahając się działa i wśród osób sztuki on jeden jest bestją tryumfującą. Jest to człowiek, dla którego wszelkie zawieszenie czynności, zawikłanie się w gąszczu faktów sprzecznych jest niebezpieczeństwem nieznośnem, które trzeba rozciąć za pomocą pewnego dokonania, przechylenia się na tę, lub ową stronę.

Życie wymaga czynu—oto hasło Radwana. Mora-Morski jest jego kontrastem. Przed okiem tego człowieka świat cały rozpływa się jako wizja nieokreślona, traci kontury, staje się mgławicą, snem, tajemnicą. Mora Morski nie działa, ani nie może działać, ponieważ każda sytuacja wydaje mu się zbyt głęboką i tajemniczą. Trapi go obawa błędu, jak w postawie Radwana jest bez wątpienia ukryta obawa wahania się i bezczynności. Ale wobec chaosu i mgławicy zdobyć pewną orjentację, Mora-Morski w swej melancholijnej bezradności szuka w muzyce pewnego podniecenia i upojenia: błysku światła w ciemnościach. Pojęcie kim są Morski i Radwan dopiero odsłania fakt, jak bardzo ten bezczynny, grający na gitarze Mora potrzebny jest w sztuce; dopiero zestawienie tych dwu typów antypodycznych daje każdemu z nich przedziwną plastyczność, której inaczej nie podobna byłoby osiągnąć. Każdy z nich szuka swej drogi w życiu inaczej: Radwan, rozumując ściśle i stanowczo, Mora-Morski poddając się pobudkom nieokreślonym, wpadając w chorobę romantyczną, ulegając poczuciu nieustannej obecności wśród trzeźwego jasnego dnia potęg wiekuistych, skąd człowiek wyszedł i dokąd powróci. Śmieszność i przywary Mory-Morskiego, spaczenie, któremu uległ w biegu życia, nie mogą jednak zasłonić przed okiem badacza faktu, że właśnie należy on do tego poważnego gatunku ludzi, czujących wszędzie wielką tajemnicę.

W jaki sposób patrzy Radwan na Mora-Morskiego? Z góry na dół, jako na istotę—dającą się wiecznie pokonywać, ofiarę wypadków, ludzi, okoliczności. Sam Radwan jest człowiekiem, wobec którego inni czują jakby stłumienie oddechu, ciężkość. Wydaje się, że wypadki życia toczą się po to, aby Radwan natychmiast wydawał o nich sąd stanowczy, niezmienny. Jego pojęcia są nieznośnie sztywne, aby droga do działania była zawsze otwartą. Jeżeli dla Mory-Morskiego świat jest tajemnicą, to dla Radwana jest on mechanizmem, którego Radwan jest maszynistą. Niczego się tak Radwan nie boi, jak mgły, która osłabia wzrok... Jest pełen dobrej wiary o sobie: wydaje mu się, że widzi doskonale..

I tu się zaczyna złudzenie Radwana. Nietylko wzrok Mory-Morskiego jest chory. I Radwan źle widzi: widzi świat fikcyjny, urojony. Pomimo czujności i on jest romantykiem na wspak. Ludzie, świat, życie wydają mu się o wiele mniej skomplikowanymi, niż są w istocie, o wiele przejrzystszymi. Ulega złudzeniu, że wszystko, co czuje on sam, lub inni, daje się zmierzyć i zważyć. W stosunku do Ireny z właściwą sobie żywotnością i szorstkością odrzuca wszelkie zobowiązanie wobec niej. Lecz Irena, jak każdy człowiek, jest *życiem* i jako takie ma prawo,



aby uznawać je za jeszcze nie zbadane, za nie wysondowane do dna, za coś, o czem wyroków ostatecznych wydawać nie można Radwan te wyroki wydaje: na podstawie przeszłości potępia on przyszłość Ireny, zanim ta przyszłość się ukazała. On wie jaką będzie ta przyszłość. Woła, że Irena jest trupem, choć sam ma w sobie sztywną martwotę mechanizmu. On wie zawsze i wszystko. Czy jest tak mądry? Nie. Raczej wie dlatego, że zdobywa swobodę działania za cenę fałszerstwa. Pada on ofiarą filozofji, która, nie mogąc sobie poradzić z bujnością życia, nie dającą się obliczyć, zaprzecza tej bujności i utrzymuje, że świat jest prosty i ubogi. A więc ostatecznie imponująca „bestia triumphans" okazuje się biedną istotą oszukaną, rodzonym bratem-ślepcem Mory-Morskiego, spacerującym w emfatycznej aureoli złudzenia. Autor „Gry serc" złożył w naturze Radwana pewne pierwiastki ponętne, jak energję, stanowczość, gotowość do czynu, lecz zarazem wyposażył go darem rzekomo jasnego widzenia, a w istocie — ślepoty nieznośnej, stokroć przykrzejszej, niż blade wizjonerstwo Mory-Morskiego.

Gdziekolwiek na szerokim świecie spotkają się Radwan i Mora-Morski, ci ludzie tak odmienni, z których jeden korzy się wiecznie przed tajemnicą, a drugi wiecznie tryumfuje wobec przejrzystości zjawisk, zdarzeń, pozostaną sobie obcy, nieprzejednani, odpychający się wzajemnie. Tam gdzie Radwan widzi tylko lenistwo, rozkosz, orgję, upojenie, muzykę, lub taniec, działa nieraz podświadomy lub świadomy popęd do poznawania, do dodania bodźca zdolności intuicyjnej. Czyż młode dziewczęta tańczące nie „filozofują" również na swój sposób i to o wiele zdrowiej i przyjemniej, niż Radwanowie? Rys cierpkiej niechęci, jakby rasowej odrazy, rozdziela dwa obozy ludzi poznających: tych, którzy we wszelkiem upojeniu widzą zagubienie dróg, jak Radwan, i tych, którzy największą sumę wiedzy o świecie widzą w ucieczce przed własną trzeźwością - jak Mora Morski. Z jaką żarliwą, pełną uniesienia stanowczością mówią ekstatycy o upojeniach, jako o źródle poznania. Znane są pod tym względem wyznania Poego. Naogół, ekstatycy upojeńcy, ludzie blizcy obłąkania patrzą na trzeźwych i troskliwie strzegących swej trzeźwości, jako na istoty ubogie, które nie zaznały nigdy szczęścia ni prawdziwego przepychu (St. Brzozowski w „Głosach wśród nocy" przytacza następujące zdanie Lamba: „Nikt nie może mieć pojęcia o tem, czem jest wyobraźnia, kto nie był obłąkanym"). Typowy przykład zaprawionego humorem naigrawania się natury ekstatycznej nad trzeźwą i liczącą swe kroki, daje następujący ustęp z „Les Paradis Artificiels" Ch. Baudelaire'a:

„Kilka lat temu na wystawie artystycznej tłum głupców czynił zgiełk przed obrazem wygładzonym, lśniącym, polakierowanym, jak przedmiot użytku potocznego. Była to bezwzględna antyteza sztuki, coś w rodzaju kucharstwa Drollinga, lecz tak odmiennego, jak obłąkanie różni się od głupoty, a zbirowie od tego, kto ich chce naśladować. W tym obrazie, rojącym się od drobiazgów widać było nawet muchy w locie. Mnie, jak innych, również pociągnęło do tej potwornej roboty; lecz wstydziłem się tej dziwnej ciekawości, bo był w niej nieprzeparty popęd do rzeczy wstrętnych. Wreszcie poczułem, że kieruje mną nieświadoma ciekawość filozoficzna, żarliwe pragnienie przekonania się, jaki też może być charakter moralny człowieka, który powił tak zbrodniczą poczwarę. Zakładałem się sam z sobą, że musi to być niegodziwiec do szpiku kości. Zebrałem o nim wiadomości i przekonałem się, że mój instynkt psychologiczny wygrał zakład: dowiedziałem się, że to monstrum wstaje co dnia regularnie o świcie, że zrujnował swą kucharkę i że *nigdy nie pija nic prócz mleka*".





JAN BEŁCIKOWSKI.

Idea.

(Idea Koronacyi Literatury Polskiej)

Idea koronacyi sił twórczych w narodzie nie jest pomysłem dziejom nieznanym.

Obrzędu tego świadkami były i pola igrzysk Olimpijskich, i mury Kapitolu, i freski Watykanu, i dwory królów i imperatorów.

W czasach najnowszych na ziemiach polskich owe siły twórcze czci najwyższej przedmiotem się stały i oto na Wawelu obok królów polskich widzimy pochowane zwłoki jednego z wieszczów naszych.

Te atoli raczej formalne, ceremonjalne, nie z głębi istoty naszej płynące, czci oznaki nie mogą zaspokoić pragnień i potrzeb świata duchowego.

Tem bardziej, iż dzięki szeregowi naśladowców niefortunnych sztuki wielkiej, oraz na skutek najzgubniejszej dla nas tendencyi wzorowania się na literaturach obcych, a przeważnie na francuskiej, twórczość nasza z wyżyn królewskości zeszła na niziny niewolnictwa.

Z istoty samoświecącej stała się istotą oświeconą. to znaczy w gruncie rzeczy—ciemną, ze słońca stała się księżycem, z gwiazdy—planetą zbłąkaną.

Za jedną z najważniejszych przyczyn tego upadku godności stanu tworzącego w Polsce, poczytujemy przeoczenie przezeń tej prawdy, iż pierwszem, najpotężniejszem źródłem natchnienia twórczego była u nas, dziś zapomniana, idea ojczyzny duchowej.

Nie tyle literatura, nie tyle sztuka jako taka, dla sztuki, ile ta wcześnie wspomniana idea ojczyzny duchowej.

A przecież na tej, a nie innej podstawie

rósł duch Mickiewicza,
Za gwiazd girlandy się Słowacki wznosił.
Piękno wieczyste polskiego oblicza
Na tej podstawie jeno będziesz głosił.

Współcześnie z pominięciem i ze zlekceważeniem samej idei ojczyzny duchowej, nastąpić musiało i inne myśli naszej zboczenie.

Mamy tu na oku zupełny prawie brak zastanowienia się nad treścią tej tyle natchnień budzącej ojczyzny.

A przecież nie zwykły, pospolity zbiór jej tworów o jej potędze stanowi i władzy jej podstaw nadaje.

Ale istota władzy jej prawodawczej i wykonawczej na innych fundamentach spoczywa.

Spoczywa, mianowicie, na utożsamieniu jej i pogodzeniu z ojczyzną realną. spoczywa na uświęceniu i na utrwaleniu dla niej tych samych zasad, które obowiązywały i obowiązują ojczyznę ziemską.

I oto wyłania się pierwszy i naczelny punkt programu obrzędowego, który obrzędem koronacyi literatury, czyli lepiej, ojczyzny duchowej, nazwać proponujemy, a punkt ten brzmi:

Przez koronacyę ojczyzny duchowej pojąć należy i uświęcenie i utrwalenie po wszystkie czasy dla tej ojczyzny duchowej tych samych praw i zasad, które obowiązują ojczyznę ziemską.

Tu na ziemi ani piędzi ziemi, tam u źródeł natchnienia, ani serca drgnienia.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

(Zamiast krytyki).

W obszernym tomie wierszy p. t. „**Poezye**“ — pisze **Jerzy Guranowski**:

Strona 8. — wiersz 7-y od góry:

Mój okręt drzemie wśród ciche porty
I na te wiatry czeka daremnie...

Strona 15. — wiersz 2-gi od dołu:

O życie, życie, moc twa czarne nicie
W słońce zaplata
I słania duszą, kwiatem chorym suszą,
Z zaświata ..
Wy, oczy, oczy, z poza łez omroczy
Patrzycie,
O, myśli, myśli, krzyż wam męki kreśli
Te życie! *)

Strona 22. — wiersz 10-y od dołu:

Dzisiejsze życie jak wnętrze Tartaru,
Gdzie wre szalona dusz upadłych tryzna!
Czyż śmierć jedyna na serc rany blizna
I moc posiadła ukojenia czaru?
Czyż wśród zwątpienia, rozpaczy pożaru
Niema ros srebrnych, które w duszę bryzną

Strona 32. — wiersz 1-y od dołu:

Patrzę, wciąż patrzę i me serce boli...

Strona 33. — wiersz 11-y od dołu:

A myśli drzemią wśród nicie pajęcze...
Tęskne me ręce łamię w mrok głęboki.

Strona 61. — wiersz 11-y od góry:

Smutek jest wszędzie—w kołysce dziecięcia
I kędy więzień przerażenia krata,
Smutek jest wszędzie, kędy życia drgnięcia,

Strona 83. — wiersz 3-i od góry:

Śnieg, zabarwiony falą krwi różowej,
Jak w błysk słoneczny na wysokiej Tatrze.

*) Forma „te życie“ — zamiast „to życie“ — nie jest tu zwykłą omyłką drukarską, gdyż formy tej używa autor także i gdzieindziej, jak np. na str. 20-ej: „te słońce“—na str. 29-ej: „w te rano“—na str. 35-ej: znowu „te życie“ i t. d.

Strona 88. — wiersz 1-y od dołu:

Aż z pod kopyty tysiąc gwiazd wytryska!

Strona 109. — wiersz 2-gi od dołu:

Jabym tak chciał, tak bardzo chciał,
By na Twych łez pożogę
I na Twych zwątpień lęk i szał
U Twojej piersi wietrzyk drżał —
Czy wiatrem tym być mogę?

Strona 115. — wiersz 7-y od góry:

Że życie moje sprzęgłem do Twego,
Cóż jest w tem złego?!

Strona 119. — wiersz 1-y od góry:

Ojcze! Ty nie wiesz, że pasmo godzin
Jest mego życia istną katuszą,
Lepiej byś zabił mnie w dniu urodzin,
Niż iść mnie kazał w te światy z duszą!

Strona 146. — wiersz 8-y od dołu:

Nic nie mów do mnie.. ja pragnę spokoju,
Spleć się wraz ze mną, jako kiść powoju,
Będzie mnie dobrze i cicho ogromnie..
Nic nie mów do mnie...

Strona 147. — wiersz 1-y od góry:

Rozpuść Twe włosy! niech że je namaszczę
W olejek róży i w mych ust pieszczotę!

Strona 149. — wiersz 8-y od góry:

Pójdź ze mną. Piękna, kędy się wstąże
Srebrzysty potok wśród bujnych pian,
Niech się w granaty ust Twoich wdrążę,

Strona 155. — wiersz 4-y od dołu:

Czemu zaglądasz, słońce w me serce
Stęsknione pieszczot i łask?
Ono się krwawi w długiej rozterce,
A ty je draźnisz w twój blask!

Strona 158. — wiersz 3-ci od góry:

Chcę by się taka wzniosła burza,
Aż zadrżą światy zdjęte w lęk,

Strona 165. — wiersz 1-y od góry:

...... pędzel mistrza Hokusayi
W szkarłaty róży, w morskiej piankę fali
Odtwarza Ciebie...

Strona 165. — wiersz 4-y od dołu:

Na mych kolanach drżą i mienią
Dwa zwiędłe liście, rdzą czerwienią,
Zdają się echem skarżyć głuchem
I skargę liści łowię uchem.

Strona 173. — wiersz 7-y od dołu:

Chcę takiej sławy,
Że gdy zaboli
Ludzkie szlachetne na ziemi serce
I będzie w męki śnić aureoli
I ginąć w ducha ciągłej rozterce —
Ma pieśń go wiodła na ciszy stawy
Chcę takiej sławy!

Strona 188. — wiersz 3-ci od dołu:

Ty przed nim sercem będziesz marła,
Nędzniejsza prochu, mniejsza karła,

Strona 190. — wiersz 9-y od dołu:

Z chwilą gdy inny, obcy Tobie człowiek
Zbruka Twą lilję dziewiczanej krasy,
To cienia śmierci pragnę dla mych powiek
Od łez oślepłych! Gdyby te atłasy
Twej piersi wonnej pieścić miał morderca
Mych wszystkich nadziej, krwią karmionych serca!

Strona 191. — wiersz 11-y od dołu:

Nie, to szaleństwo! Nigdy nie pozwolę,
By-ś z innym łoże dzieliła mężczyzną!
Miast łez mi z oczu krople krwawe bryzną,
Nie, to szaleństwo! W włosów aureolę
Inne się usta pocałunkiem wślizgną,
Inny pić będzie Twoich ust kąkole?!
Nie to szaleństwo! Nigdy nie pozwolę!
Miłość innego ma być mojej tryzną?

Strona 192. — wiersz 2-gi od dołu:

Nad mojem szczęściem dziś zagłada,

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Zygmunt Krasiński. — „*Wybór poezyi*“ — Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 106.

Narcyza Żmichowska. — „*Kwiaty rodzinne*“ — Wybór poezyi polskiej. — Wydanie czwarte przejrzane i dopełnione przez Or-Ota. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 491.

Kazimierz Skibiński. — „*Pamiętnik aktora*“ — (1786-1858) — Opracował i wydał M. Rulikowski.—Warszawa 1912.—Nakład i druk Tow. Akcyjn. S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Stron 333.

Stanisława Korczak. — „*Sny wiosenne*“ — Wydanie drugie. — Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa. — Stron 84.

Aleksander Kraushar. — „*Kraszewski* i *Wielopolski*“ — (Kartka z lat 1861 — 1863).—„Miscelanea Historyczne“ Tom LII. — Warszawa, S. Orgelbranda S-owie — Stron 36 — Cena: 50 kop.

Aleksander Kraushar „*Dramat szkolny kaliski w roku 1826*“ — „Miscelanea Historyczne“ Tom LI. — Warszawa 1912. — Nakładem red. „Sfinksa“ — Stron 17— Cena: 45 kop.

Dr. Henryk Nusbaum. — „*Pieśń nad pieśniami*“ — Warszawa 1912.—Stron 16.

Dr. Henryk Nusbaum —„*Treny*“—Kraków 1912. — G. Gebethner i Spółka.— Stron 26.

Antoni Paweł.—„*Wieczny tułacz*“—Poezye.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa — Stron 139 — Cena: 80 kop.

Leon hr. Tołstoj — „*Anna Karenina*“ — Przekład z siódmego wydania oryginału przez J. Wołowskiego. — Dziewięć tomów. — Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 506+510+430 — Cena: 1 rb. 75 kop.

Leon Tołstoj.—„*Żywy trup*“— Dramat w 6 aktach (12 odsłonach) — Z portretem autora i przedmową Józefa Jankowskiego — Warszawa 1912 — Nakładem księgarni St. Sadowskiego, Złota 1, — Stron 94 - Cena: 65 kop. (C. d. n.)

Z cyklu: Syntezy.

SZTANDAR.

I jeszcze jeden skowyt dziki,
I zwycięskiego tryumfu szał —
A już pokotem legną wkrąg
Znienawidzone, wrogie szyki,
Jakby je orkan burzy zwiał!

I wraz na sztandar bohatera,
Co aż do śmierci przy nim trwał,
Rzuca się zgraja wściekłych rąk
I świętą płachtę rwie i ździera,
I depcąc, hańbi ją na schwał!

I znowu jeden jęk... ostatni
Ozwie się z piersiległych ciał,
A wnet się jawi anioł-stróż,
Co chorążego mundur bratni
Unosi poprzez trupów wał,

I wraz do żywych z nim podąży
Jakby z sztandarem nowym wcwał,
Któremu — powie — *wiernie służ,*
Bo tak nam kazał nasz chorąży,
Co za ojczyznę życie dał!

Józef Krobicki.

PAZIK.

Jedną myślą żył pazik,
chciał, jak inni lutniści,
By mu z bajki królewna
wichrem padła w ramiona
I w oddaniu mu była,
niby róża mdlejąca,
Gdy w upalne południe
dżdżu zapragnie i burzy..

Lecz gdy chęć ta wciąż tylko
w snach ułudnych się iści,
A zaś żywy cud żaden
nie ukoi mu łona,
Co goreje jak żagiew
coraz silniej płonąca —
Pazik odczuł... ach odczuł,
że nie wytrwa już dłużej!

I gdy zdobył nareszcie
słodkiej ulgi rękojmię,
Że w tej jego udręce
już nie będzie mu gniewna
Pani ona, ku której
już się cały chce rzucić...

Coś się stało z pazikiem,
że, nim szczęście swe pojmie,
Mdleje raptem na nice...
tak, że dumna królewna
Znowu musi wzgardzona
do swej bajki powrócić!

Józef Krobicki.

Z cyklu: PRYMITYWY.

Mówi matka:

Wszystko, mój synu, mam dla ciebie
I, byleś dobrem dzieckiem był,
Lekki mi dla cię każdy trud,
Łza każda słodka i szczęśliwa...

Ale że jutro już w potrzebie
Może ci zbraknąć moich sił,
Gdy już odejdę od tych wrót
Tam, dokąd wszystkich Bóg nas wzywa

Nie zapominaj łzy matczynej,
By tarczą była ci wśród burz
Kiedyś, gdy wszystko już zrozumiesz...

A dziś, żeś jeszcze jest bez winy —
Tu na mem sercu rączkę złóż
I kochaj, kochaj mnie jak umiesz!

Józef Krobicki.



Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.